EKSPLIKACJA SCENARZYSTY

W dzieciństwie Radom był dla mnie synonimem awansu, miasta marzeń, urodziłem się w jego pobliżu. Do Radomia jechało się pociągiem w wyjątkowych sytuacjach i każdy taki wyjazd stanowił niezwykłe przeżycie.
W czerwcu 76' roku przebywałem w Częstochowie –byłem pracownikiem naukowym tamtejszej Wyższej Szkoły Pedagogicznej – w Pionkach została moja żona z dzieckiem. Z radia dowiedziałem się o nieuzasadnionych przerwach w pracy, radomskich warchołach, kryminalistach i chuliganach. Wsiadłem w „malucha" i przyjechałem do domu. Ludzie bali się mówić o tym, co się stało. Ojciec, który właśnie wrócił z Radomia, powiedział: nie jedź tam, myślałem, że to robotnicy a to pijane bandziory palą samochody, rabują sklepy. Po dwu miesiącach ktoś w wielkiej tajemnicy pokazał mi klepsydrę ks. Romana Kotlarza.

Kiedy w 1980 wyrzucono mnie z uczelni z zakazem pracy dydaktycznej z młodzieżą i publikacji („wilczy bilet") wróciłem na podradomską wieś . Zostałem rolnikiem, na wsi temat radomskiego czerwca często wracał w rozmowach. Po sukcesie książki „Do zobaczenia w piekle" (W-wa, 2008) nabrałem wiary w sens poszukiwań i podjąłem próbę wyjaśnienia okoliczności działania MO i ZOMO podczas pacyfikacji radomskiego protestu. Dla mieszkańców Radomia wciąż był to temat wstydliwy, nie chcieli o tym rozmawiać. Dopiero w czytelni IPN zrozumiałem skalę działań organizacyjnych, rozmiar propagandowej manipulacji, która miała utrwalić w świadomości społecznej obraz „radomskich warchołów": kryminalistów, chuliganów, ludzi z półświatka i nierobów demolujących sklepy i podpalających miasto. Trudno sobie wręcz wyobrazić zakres i natężenie działań tej „maszynerii kłamstwa" jaką uruchomiono w tym celu w całym kraju: wiece potępienia, listy poparcia dla Gierka, pokazowe „z organizowaną przez SB publicznością" zbiorowe procesy… Efektem trwającej cztery lata pracy była książka „Powiedzcie swoim" (Kraków 2013).

W trakcie kwerendy archiwalnej w IPN trafiłem na pochodzące z Radomia materiały związane z działalnością Służby Bezpieczeństwa i ściśle tajnej „Grupy D" w trakcie pielgrzymek na Jasną Górę (kryptonim o ile dobrze pamiętam „Pątnicy 78") – akta związane z tą grupą były niszczone w pierwszej kolejności i zachowały się w postaci szczątkowej. W pierwszej chwili poczułem się zaszokowany niezwykłą skutecznością tych działań i

prymitywizmem metod. Polegały na rozrzucaniu na obozowiskach pielgrzymów, wokół kościołów na trasie przemarszu pątników butelek po winie, resztek jedzenia, puszek po konserwach, pism pornograficznych, podpasek umazanych krwią, prezerwatyw….. Wtedy zacząłem się „na poważne" interesować działalnością tej, działającej poza prawem, grupy powołanej do walki z Kościołem.

Przez cały czas w trakcie moich poszukiwań i dokumentowania radomskiego protestu na potrzeby książki „Powiedzcie swoim" przewijały się wzmianki i świadectwa dotyczące postaci ks. Romana Kotlarza. Opinie o nim nie były jednoznaczne – dziś wiem, że była to konsekwencja perfidnych działań Służby Bezpieczeństwa, która preparowała i rozpowszechniała kłamliwe informacje i prowadziła działania dezintegracyjne. Bezpośrednim impulsem do zainteresowania się postacią księdza Kotlarza stały się wspomnienia Janusza Prokopiaka, byłego I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Radomiu (Janusz Prokopiak, Radomski Czerwiec '76.Wspomnienia partyjnego sekretarza, Warszawa-Radom 2001): „Pojawiły się plotki, że ksiądz padł ofiarą zemsty władzy, ponieważ miał odwagę publicznie z ambony powiedzieć prawdę o przebiegu wydarzeń. Na kościołach pojawiły się klepsydry, informacje o męczeńskiej śmierci księdza, o nabożeństwach, które w intencji zmarłego będą odprawiane. […] Uzgodniłem z wojewodą, iż niezbędne jest publiczne wyjaśnienie kwestii podnoszonych w obiegowych plotkach. I na tę okoliczność zaprosił na spotkanie ks. biskupa Gołębiowskiego z Diecezji Sandomiersko-Radomskiej. […] Stanowisko Kurii niestety nie wychodziło naprzeciw potrzebie normalizacji sytuacji w Radomiu. Po latach ksiądz Kotlarz zostanie ogłoszony patronem radomskich robotników. I to zapewne nie będzie ostatnim aktem głoszenia jego chwały".
Poczułem się sprowokowany do dania świadectwa – okazją do tego stała się praca nad scenariuszem poprzedzona bardzo szczegółową kwerendą w której wykorzystaliśmy z reżyserem Jackiem Gwizdałą wszelkie dostępne źródła: dokumenty, wspomnienia, relacje świadków.

Scenariusz filmu powstał na motywach powieści „Powiedzcie swoim", jednak film i literatura to dwie, zupełnie różne „bajki". W literaturze autor jednoosobowo odpowiada za produkt końcowy – książkę, w filmie dla laika ta odpowiedzialność rozkłada się na bliżej nieokreśloną liczbę osób pracujących na planie. Współczuję reżyserowi, który musi, mimo oporu i

złośliwości martwych przedmiotów, natury, sprzętu, zmęczenia ekipy zdjęciowej, statystów i aktorów doprowadzić do zapisu sceny odpowiadającej jego zamysłowi artystycznemu a później zmontować z tego spójną opowieść. To wymaga olbrzymiej determinacji i uporu, pod tym względem mam wielki szacunek graniczący z podziwem dla Jacka Gwizdały, bo różnego rodzaju przeszkody piętrzyły się na każdym kroku i towarzyszyły pracy nad filmem.

Film, wymaga od scenarzysty umiejętności budowania narracji w oparciu o obrazy. Praca nad scenariuszem rozpoczęła się w 2015 roku. Jacka Gwizdałę znałem jedynie z filmów, które wyprodukował w tym: „Miasta z wyrokiem" oraz „… i cicho ciało spocznie w grobie": jego telefon z propozycją wspólnej pracy nad scenariuszem zaskoczył mnie i ucieszył. Tym bardziej, że powieść „Powiedzcie swoim" została w Radomiu przemilczana, mówiąc eufemistycznie – przyjęta bardzo chłodno. Miałem wrażenie, że miasto, jego mieszkańcy wciąż nie potrafią się uporać z narracja narzuconą im przez propagandę Gierka. Praca nad scenariuszem nie skończyła się w momencie rozpoczęcia zdjęć, na bieżąco na planie korygowaliśmy dialogi. Wynikało to także z faktu, że informacja o rozpoczęciu przygotowań do filmu o wydarzeniach radomskich i ks. Romanie Kotlarzu spowodowała reakcję osób, które znały księdza i posiadały dokumenty i informacje na jego temat. Najtrudniejszą sprawą na tym etapie było oddzielenie wiadomości zasłyszanych i wtórnych, zniekształconych przez pamięć i czas od informacji autentycznych świadków i uczestników wydarzeń.

Żyje w przeświadczeniu, że radomski czerwiec 76' nie doczekał się jeszcze właściwej oceny i miejsca w najnowszej historii Polski, jest wciąż marginalizowany, pomijany, jeśli można użyć tego słowa, niedoszacowany przez historyków zajmujących się okresem transformacji ustrojowej. Podobnie jest z działalnością i męczeńską śmiercią ks. Romana Kotlarza. Wciąż pokutują oceny „wmówione" społeczeństwu przez ówczesne władze. Film pokazuje metody działania służby bezpieczeństwa i kulisy decyzji podejmowanych przez sprawujących rządy. Mistrzo grany przez Piotra Fronczewskiego traktuje działalność księdza Kotlarza w kategoriach osobistego wyzwania: próbuje go złamać i upokorzyć w oczach parafian, w tym celu wykorzystuje pozbawionych skrupułów funkcjonariuszy SB.

Mam nadzieję, że film wpłynie na sposób postrzegania przez młodzież czasów Gierka, Jaroszewicza: socjalistycznej władzy PRL, która stoi za represjami wobec strajkujących robotników i pacyfikacją protestu. Być może przy okazji uda się zdjąć ciążącą na mieście

„klątwę”, zmienić stosunek Polaków do najnowszej historii Radomia, wpłynąć na kształt świadomości kolejnych pokoleń.

Postać ks. Romana Kotlarza ma dla mnie charakter symboliczny – podejmuje nierówną walkę z aparatem władzy w imię ideałów, którym zamierza pozostać wierny do końca. Jest sam w tej walca, może jedynie liczyć na wsparcie ze strony części kapłanów i parafian, którzy nie zawsze podzielają jego punkt widzenia na sposób wypełniania obowiązków wobec Boga i świeckiej władzy. Przypomina Dawida w jego walce z Goliatem i tak jak Dawid zwycięża, mimo że ponosi śmierć. Przemoc, której doświadcza ze strony funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa tylko zwiększa jego determinację do występowania w obronie krzywdzonych i niesłusznie represjonowanych robotników. Wszystkie wydarzenia pokazane w filmie są autentyczne – zdarzyły się naprawdę i w zdecydowanej większości dotyczyły głównego bohatera – ks. Romana Kotlarza. W wyjątkowych sytuacjach na potrzeby filmowej dramaturgii zostały przeniesione w czasie i przypisane do ostatnich lat jego życia i działalności.

Film „Klecha” nie jest filmem kierowanym tylko do Radomian. Mechanizmy działania Służby Bezpieczeństwa i komunistycznej władzy były takie same w Poznaniu w 1956 roku, w Gdańsku w 1970 roku czy w czasie stanu wojennego. Władza przed niczym się nie cofała, zmieniały się jedynie techniki, zwiększały możliwości służb wynikające ze stosowanych technologii. Myślę, że ten film wywołuje szok i otwiera oczy na sytuacje, które miały miejsce nie tak dawno i nie ma gwarancji, że nie wrócą – jest uczciwy i prawdziwy do bólu.